Dodatek do „Niewiasty Polskiej“.

ANIOŁ STRÓŻ

PRZYJACIEL I NAUCZYCIEL DZIECI.

Rok I. Kraków, Czerwiec 1900. Nr. 6.



List od Aniołka.

Przypatrzcieno się, Dziateczki, temu Aniołkowi z podniesionym paluszkiem. Prawda znać że Aniołek prawi swoim dziateczkom jakąś nauczkę. A wiecie o czem? Zaraz wam powiem.

Oto, strapił się dzisiaj niedolą ptaszków. Ptaszki Pan Jezus i Najświętsza Panna bardzo kochają — a czemu, to wam kiedyś w pięknych legendach opowiemy. Nic więc dziwnego że się Anioł smuci gdy się tym ulubieńcom Pańskim jakaś krzywda dzieje. Ciężko było tym skrzydlatym biedaczkom przeżyć długą zimę: jedne musiały daleko aż za morze lecieć, inne tu z nami zostały, ale i głodem przymierały i zimno im nieraz dokuczylo. Aż przecież doczekały się wiośnianego słońca i zaledwie się nim nacieszyły zaraz się zabrały do pracy, żeby dla swoich dziatek gniazdko przygotować. Żmudnie pracowały bo i dziubek maleńki i nożęta słabe a tu pracy tak dużo, ale nareszcie gniazdko gotowe, samiczka siedzi już na jajkach, samczyk szuka im pożywienia i cieszą się nadzieją, że niebawem w gniazdku zaświegotają pisklęta. Aż tu przychodzi złośliwe dziecko i swawolną ręką burzy całe szczęście, zasmuca biedne ptaszyny, niszczy jajka, psuje gniazdko bez potrzeby i bez pożytku. Smuci się Pan Jezus i Aniołek Stróż, bo wiedzą, że ze złośliwych dzieci źli wyrastają ludzie; a kto dzieckiem krzywdę ptaszęciu wyrządzi bez potrzeby, ten w życiu późniejszem i bliźniemu łzy wyciśnie.

Niechże więc nasze dzieci nigdy przyczyną takiego smutku Anioła Stróża nie będą. Niech pamiętają, że czem za młodu skorupka nasiąknie, tem na starość trąci.

Siekierka Jurasia.

Mały Juraś był żwawym, dzielnym chłopczykiem, którego nikt nigdy nie widział z założonemi bezczynnie rękami. — Albo siedział nad książką ucząc się pilnie, albo bawił się wesoło z rodzeństwem. Pewnego dnia ojciec podarował mu śliczną nowiutką siekierkę. Uszczęśliwiony Juraś chcąc z niej natychmiast użytek zrobić wybiegł na

dwór i nacinał wszystko co mu pod rękę podpadło. W ogrodzie zatrzymał się przed piękną jabłonką i nie wiele myśląc zaczął raz po raz siekierką w jej zdrowy, gruby pień uderzać. Juraś miał zaledwie 6 latek i nie domyślał się jaką przez to krzywdę drzewku robi.

W kilka dni potem ojciec Jurasia chodząc po ogrodzie spostrzegł pokaleczoną jabłonkę. Zmartwił się tem niezmiernie, widział bowiem że niczem już drzewka od uschnięcia nie wyratuje.

Wróciwszy do domu zawołał swoje dzieci i zapytał surowo kto tę szkodę wyrządził. Juraś zmięszał się i w pierwszej chwili zawahał czy prawdę wyznać: ogarnął go strach przed spodziewaną karą. Natychmiast jednak się opamiętał i zebrawszy wszystką swą odwagę podszedł do ojca i rzekł: Ojcze nie umiem kłamać, to ja moją siekierką drzewko zepsułem.

Dziatwa z przerażeniem spojrzała na ojca czekając wybuchu jego gniewu, ale on zamiast syna ukarać wziął go w swe ramiona i przycisnął mocno do serca.

»Drogie dziecko, rzekł, wolałbym stracić wszystkie drzewa z mego ogrodu niż mieć syna kłamcę!« Chłopczyk ten był rodem z Ameryki; wyrósł potem na bardzo zacnego człowieka i kraj swój ojczysty dzielnie od nieprzyjaciół obronił. Amerykanie obrali go swym wodzem i do dnia dzisiejszego imię jego ze czcią wspominają. Nazywał się Jerzy Waszyngton.

Kto prędzej odpowie?

Staś spytał raz swego szkolnego towarzysza Józia: ile ma lat. Józio spojrzał na niego figlarnie i odpowiedział: Mam tyle lat ile palców na obu rękach i nogach, mniej tyle ile jest dni w tygodni; do tego dodaj pół tuzina i odejm dwa.

No, Dziatki, kto pierwszy porachuje ile Józio ma lat?

Nie sądź z pozoru.

W śliczny dzień lipcowy Maniusia i Kazio, dwa pieszczochy babuni — bawili się nieopodal łanu zboża. A łan cały aż bił w oczy

złotem, którem go zdobiły promienie zachodzącego słońca. — Dzieciom zachciało się uzbierać pęk bławatków — dalejże więc jak zajączki uganiać po miedzy. Babunia tymczasem mówiła różaniec, za zmarłych i żyjących. Raz po raz spoglądała na rozbawione swe wnuczęta, i miłości pełnym głosem upominała, aby zrywając kwiatki, nie łamały kłosków. Już sporo bławatków miał Kazio w kapeluszu — Maniusia miała jeszcze więcej w fartuszku, — pomęczone usiadły dzieci u nóg babuni, a wijąc wianuszek tak mówiły.

Kazio: Babciu, żyto źle rośnie.

Maniusia: Wujciu wczoraj mówił, że śliczne będą żniwa.

Kazio: Ja mówię, że złe będą żniwa.

Maniusia: Dlaczego?

Kazio: Bo bardzo mało kłosków wyrosło.

Maniusia: Co też ty mówisz, Kaziu — czy nie widzisz jak gęsto rosną.

Kazio: Cóż z tego, że gęsto, kiedy wszystkie tak brzydko pochylone do ziemi. Tylko gdzieniegdzie widać śliczny kłosek, tak prosto do góry stojący.

Babcia: I cóż ty na to odpowiesz Maniusiu?

Maniusia: Nie wiem, babciu, co odpowiedzieć — może Kazio ma słuszność.

Babcia: Dzieci, nigdy nie sądźcie z pozorów. Proste kłoski, dlatego stoją, bo puste — z nich, prócz słomy, niema pożytku. Pochylone zaś kłoski, są pełne złotego ziarenka — z nich będzie i śliczny chlebuś, i bułeczki — i słoma zostanie. — Tak, moje drogie dzieci, i w życiu człowieka. Im kto więcej mądry, tem pokorniejszy — a tylko puste głowy zadzierają nosy do góry.

Odpowiedzi od Aniołka.

Ludwisiowi Tomankowi. Aniołek się bardzo cieszy, że Ludwiś przyrzeka ze swych wad się poprawić. Ucz się pilnie, a gdy skończysz szkołę ludową, to kto wie czy Aniołek nie znajdzie jakiego sposobu, abyś się wyżej mógł kształcić. Módl się codzień na tę intencyę.

Józiowi Deudorowi. Aniołek obrazka posłać nie może, bo adresu Józia nie zna.

Reszta odpowiedzi w przyszłym numerze.

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka.** — Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek.**
W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.